

ŻYCIE WARSZAWY

WARSZAWA,
UL. MARSZAŁKOWSKA 3/5

wydanie

6 4

1 6 -03-1971

Nr

z dn.

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

268 „...jak długi, lity pas Polaka”

„Powieść taka jak dawny, długi, lity pas Polaka...” Nad sceną pokrytą ogromnym dywanem w jasnych barwach, unosi się spływający lukiem, wielki pas słucki. Za nim horyzont „w powietrznych błękitach” — wpadających w turkus. Na horyzoncie ukażą się rzucone projekcją pola Ukrainy, „gdzie tak smutno duszy, kiedy przeleci przez wszystkie równiny z hymnem wiatrzany”, „ciemne, smutne, gościńce kurhanów”, „wielki step przy słońcu niezwywym”. Scenografia (także kostiumy) **Mariana Kołodzieja** do „Beniowskiego” należy do najpiękniejszych, jakie widzieliśmy ostatnio w teatrze polskim. I jak świetnie osadzona w atmosferze poematu Słowackiego!

W tej scenerii — „niech się komedia gra!” Komedia — bo tak **Adam Hanuszkiewicz** ujął „Beniowskiego”, przynajmniej w pierwszej części przedstawienia. Sam jest narratorem-konferansjerem, we fraku (ale staroświeckim), prowadzi zabawę, ironizuje, dowcipkuje — lekko, z wdziękiem. Coś jakby kabalet poetki. W „Beniowskim” najpiękniejsze są dygresje i opisy, ważniejsze niż bieg akcji. Tak jest też w przedstawieniu. Płyną wiersze, co „brylantują” myśl blaskiem księżycą, padają słowa „namiętne, pełne łez i krwi, i błyskawic świetnych”, poezja „skrzy się i błyska i leci”, płonie „ogień tęczy”, język

jest „jak piorun jasny, przedki, a czasem smutny jako pieśń stepowa, a czasem jako skarga nimfy miętki, a czasem piękny jak aniołów mowa...”. I „rym, co drwi lub przeklina”. Choć tu w przedstawieniu Słowacki raczej drwi iż przeklina. Raczej go „śmiech bierze” niż „serce pęka”. Zabrakło wielu inwektyw najgwałtowniejszych i najostrzejszych, tych „co „sercem gryzą”. Pozostała cienka warstwa satyryczna z zabawnymi odniesieniami do naszej współczesności. Właśnie jak w kabarecie. Kabarecie wyborze przyrządzonym, o autentycznym smaku romantycznej poezji.

Na **Danielu Olbrychskim** rola Beniowskiego leży jak ulał. „Ma nadto serdecznej pogody, nadto mu prawie na świecie szeroko”. Młody rebałto i zawadiacki patriota rwie się do szabli, do bitki i do dziewczyny. Olbrychski to ogromny temperament sceniczny, talent niezwykły, umiejętności coraz doskonalsze. Igra dowcipem w każdej scenie. Śpiewa, tańczy, fechtuje — po mistrzowsku. Dyzw młodością. Anielską. Aniela jest **Joanna Sobieska**. Padają krystalowo czyste słowa **Księdza Marka — Mariusza Dmochowskiego**. Brzmi bas **Kazimierza Wichniarza** jako zdrajcy **Dzieduszyckiego**. Snują się Muzy. Ciągnie żalostną nutę **Melancholia (Jolanta Russek-Górzyńska)**. Brzmi dyskretna muzyka z epoki (Mo-

zart, Chopin), a także z pięknej kompozycji **Andrzeja Kurylewicza**.

W szeregu scen błyskawicznie następujących po sobie sygnalizację pomysły reżyserskie jeden za drugim i jeden trafniejszy od drugiego. Pełna poezji scena z gołębiami (i młodzieńką **Ewą Głowacką** ze szkoły baletowej). Pyszny baletowy atak kawalerii na lajkonikowych koniach. Pojedynek konny bez koni Beniowskiego z **Sawą (Włodzimierz Bednarski)**. Kapitalna w dowcipie walka **Olbrychskiego** z pięcioma Tatarami, przechodząca w pewnej chwili w takt mazura. A do tego porożrzucane tu i ówdzie dla żartu „cytaty” z innych inscenizacji **Hanuszkiewicza**: drabina z „**Kordiana**”, kostium **Ofelii (Ewa Żukowska)** z „**Hamleta**”. Jest czym się bawić...

„Po kropkach piszę dalej...” Po przerwie część druga — na serio. Najpierw długa dygresja — coś z życia osobistego Słowackiego. Wspomnienie matki (**Janina Nowicka**) i „kochanki pierwszych dni” **Ludwika (Ewa Wawrzon)**. Parzył i jak się ubierał poeta. Podróż do Ziemi Świętej — śmierć, o której opowiada **Norwid z „Norwida” (Henryk Machalica)** słowami z „**Czarnych kwiatów**”. Wvdaje się to w pierwszej chwili przydługim wtętem w przedstawieniu. Ale nie, w „Beniowskim” pełno jest tych osobistych aluzji: ...odblask mego życia na ten poemat pada niezbyt

pięknie”. Tyle że tu przyjmujemy je poprzez teksty z listów poety, wypowiedziane na scenie aż przez sześciu różnych Słowackich.

A potem powrót do strof „**Beniowskiego**” rozbudowanych fragmentami z „**Księdza Marka**” i „**Zawiszy Czarnego**” (ładny epizod **Kazimierza Opalińskiego** i **Danuty Wodyńskiej**). W części pierwszej był szlachecki „czerep rubaszny”, tu mamy „duszę anielską”. Zawadiacka szlachta zmienia się w podniosłych rycerzy — w „duchy ze mgły na słońcu różane”. Tu rwie się nie teatralna, sceniczne działanie się przechodzi w serie wypowiedzi wierszy „w słów ognistych deszczu” — prawda, że wierszy cudownych. O Polsce, o Bogu, o narodzie. Mówią je — jakże pięknie! — i Beniowski, i **Książd Marek**, i głęboko orzejmująca **Matka Boska Pożajowska (Zofia Kucówna)** i szlachcic **Borejsza (Gustaw Lutkiewicz)**.

Na zakończenie znowu zmiana tonu i stylu. Na moście elektrycznym zjeżdża żartobliwy Święty **Piotr (Janusz Kłosiński)** i pisze list niebieski. Ironiczne „**Alleluja**” rycerzy wita cud zwycięstwa, na który czekano. Ale druga część jest słabsza od pierwszej. I myśl całości gmatwa się tu nieco.

W przedstawieniu występuje mnóstwo aktorów. Na wymienienie wszystkich nie starczyłoby miejsca. Ich praca, na ogół uwieńczona powodzeniem, zasługuje na uznanie i pochwałę.

Juliusz Słowacki — Beniowski — Układ tekstu i reżyseria: **Adam Hanuszkiewicz** — Scenografia: **Marian Kołodziej** — Muzyka: **Andrzej Kurylewicz** — Układ pojedynków: **Waldemar Wilhelm** (Teatr Narodowy — Premiera prasowa 13.III.1971)

„...jak długi, lity pas Polaka”

„Powieść taka jak dawny, długi, lity pas Polaka...” Nad sceną pokrytą ogromnym dywanem w jasnych barwach, unosi się spływający łukiem, wielki pas słucki. Za nim horyzont „w powietrznych błękitach” — wpadających w turkus. Na horyzoncie ukażą się rzucone projekcją pola Ukrainy, „gdzie tak smutno duszy, kiedy przeleci przez wszystkie równiny z hymnem wiatrzany” — „ciemne, smutne, gościńce kurhanów”, „wielki step przy słońcu niezwywym”. Scenografia (także kostiumy) Mariana Kołodzieja do „Beniowskiego” należy do najpiękniejszych, jakie widzieliśmy ostatnio w teatrze polskim. I jak świetnie osadzona w atmosferze poematu Słowackiego!

W tej scenerii — „niech się komedia gra!” Komedia — bo tak Adam Hanuszkiewicz ujął „Beniowskiego”, przynajmniej w pierwszej części przedstawienia. Sam jest narratorem-konferansjerem, we fraku (ale staroświeckim), prowadzi zabawę, ironizuje, dowcipkuje — lekko, z wdziękiem. Coś jakby kabalet poetycki. W „Beniowskim” najpiękniejsze są dygresje i opisy, ważniejsze niż bieg akcji. Tak jest też w przedstawieniu. Płyną wiersze, co „brylantują” myśl blaskiem księżycą, padają słowa „namietne, pełne łez i krwi, i błyskawic świetnych”, poezja „skrzy się i błyska i leci”, płonie „ogień tęczy”, język

jest „jak płorun jasny, przedki, a czasem smutny jako pieśń stepowa, a czasem jako skarga nimfy miętki, a czasem piękny jak aniołów mowa...”. I „rym, co drwi lub przeklina”. Choć tu w przedstawieniu Słowacki raczej drwi iż przeklina. Raczej go „śmiech bierze” niż „serce pęka”. Zabrakło wielu inwetyw najgwałtowniejszych i najostrzejszych, tych, co „sercem gryzą”. Pozostała cienka warstwa satyryczna z zabawnymi odniesieniami do naszej współczesności. Właśnie jak w kabarecie. Kabarecie wybornie przyrządzonym, o autentycznym smaku romantycznej poezji.

Na Danielu Olbrychskim rola Beniowskiego leży jak uł. „Ma nadto serdecznej pogody, nadto mu prawie na świecie szeroko”. Młody rebaño i zawadiacki patriota rwie się do szabli, do bitki i do dziewczyny. Olbrychski to ogromny temperament sceniczny, talent niezwykły, umiejętności coraz doskonalsze. Igra dowcipem w każdej scenie. Śpiewa, tańczy, fechtuje — po mistrzowsku. Dyszy młodością. Anielską Anielą jest Joanna Sobieska. Padają kryształowo czyste słowa Księdza Marka — Mariusza Dmochowskiego. Brzmi bas Kazimierza Wichniarza jako zdrajcy Dzieduszyckiego. Snują się Muzy. Ciągnie żalostną nutę Melancholia (Jolanta Russek-Górzyńska). Brzmi dyskretna muzyka z epoki (Mo-

zart, Chopin), a także z pięknej kompozycji Andrzeja Kurylewicza.

W szeregu scen błyskawicznie następujących po sobie syją się pomysły reżyserskie jeden za drugim i jeden trafniejszy od drugiego. Pełna poezji scena z gołębiami (i młodzieńką Ewą Głowacką ze szkoły baletowej). Pyszny baletowy atak kawalerii na lajonkikowych koniach. Pojedynek konny bez koni Beniowskiego z Sawą (Włodzimierz Bednarski). Kapitałna w dowcipie walka Olbrychskiego z pięcioma Tatarami, przechodząca w pewnej chwili w takt mazura. A do tego porozrucane tu i ówdzie dla żartu „cytaty” z innych inscenizacji Hanuszkiewicza: drabina z „Kordiana”, kostium Ofelii (Ewa Żukowska) z „Hamleta”. Jest czym się bawić...

„Po kropkach piszę dalej...” Po przerwie część druga — na serio. Najpierw długa dygresja — coś z życia osobistego Słowackiego. Wspomnienie matki (Janina Nowicka) i „kochanki pierwszych dni” Ludwika (Ewa Wawrzon). Parzył i jak się ubierał poeta. podróż do Ziemi Świętej — śmierć, o której opowiada Norwid z „Norwida” (Henryk Machalica) słowami z „Czarnych kwiatów”. Wdaje się to w pierwszej chwili przydługim wtrętem w przedstawienie. Ale nie, w „Beniowskim” pełno jest tych osobistych aluzji: „odblysk mego życia na ten poemat pada niezbyt

pięknie”. Tyle że tu przyjmujemy je poprzez teksty z listów poety, wypowiedziane na scenie aż przez sześciu różnych Słowackich.

A potem powrót do strof „Beniowskiego” rozbudowanych fragmentami z „Księdza Marka” i „Zawiszy Czarnego” (ładny epizod Kazimierza Opalińskiego i Danuty Wodyńskiej). W części pierwszej był szlachecki „czerep rubaszny”, tu mamy „duszę anielską”. Zawadiacka szlachta zmienia się w podniosłych rycerzy — w „duchy ze mgły na słońcu różane”. Tu rwie się nie teatralna, sceniczne działanie się przechodzi w serię wypowiedzi wierszy „w słów ognistych deszczu” — prawda, że wierszy cudownych. O Polsce, o Bogu, o narodzie. Mówią je — jakże pięknie! — i Beniowski, i Książd Marek, i głęboko przejmująca Matka Boska Pożyczajowska (Zofia Kucówna) i szlachcic Borejsza (Gustaw Lutkiewicz).

Na zakończenie znowu zmiana tonu i stylu. Na moście elektrycznym jężdża żartobliwy Święty Piotr (Janusz Kłosiński) i pisze list niebieski. Ironiczne „Alleluja” rycerzy wita cud zwycięstwa, na który czekano. Ale druga część jest słabsza od pierwszej. I myśli całości gmatwa się tu nieco.

W przedstawieniu występuje mnóstwo aktorów. Na wymienienie wszystkich nie starczyłoby miejsca. Ich praca, na ogół uwieczniona powodzeniem, zasługuje na uznanie i pochwałę.

Juliusz Słowacki — Beniowski —
Układ tekstu i reżyseria: Adam
Hanuszkiewicz — Scenografia:
Marian Kołodziej — Muzyka:
Andrzej Kurylewicz — Układ po-
jednów: Waldemar Wilhelm
(Teatr Narodowy — Premiera,
prasowa 13.III.1974)